

665



Jedna ze scen.

Przed premierą w Teatrze Osterwy

Artysta umarł niech żyje król!

Gdy kurtyna pójdzie w górę doznamy wrażenia jakby scena teatralna dokonała pół obrotu, a zarazem cofnął się czas. Jesteśmy za kurtyną w osiemnastowiecznym teatrze, gdzie Moliere ze swą trupą bawi publiczność i swego króla. Tak zaczyna się w Teatrze im. J. Osterwy przedstawienie Michała Bułhakowa „Moliere” — z podtytułem „Zmowa świętoszków”.

Przygotowywanie tego spektaklu trwa długo i przypomina trochę... proces kręcenia filmu. Każda scena wielokrotnie powtarzana, robiona jest z takim pietyzmem, dbałością o szczegóły, jakbyśmy mieli oglądać ją na zbliżeniu. Z tych cząstkowych jakby ujęć ma powstać całość — zna ją reżyser przedstawienia Bogusław Linda.

kamarylę i kołtuńską opinię publiczną. Coraz częściej godzący się na kompromis. Czepiający się okrucichów zmiennej łaski Króla-Słońca, Moliere bezkrytycznie i nieszczęśliwie zakochany. Z tym wszystkim artysta i człowiek na krawędzi życiowej porażki. Ta rola to wielka szansa dla talentu Włodzimierza Wiszniewskiego.

Artysta i despota. Artysta i immanentne zło władzy. W tej konfrontacji Moliere nie ma najmniejszej szansy. Jego walka o wystawienie „Świętoszka”, walka ze znową nieprzyjaciół i bezdusznością Ludwika, walka, w której gotów jest rzucić na szalę własną godność, kończy się klęską i śmiercią. A jednak jego będzie „za grobem zwycięstwo”.

Bogusław Linda zastrzegł się już na pierwszym etapie prób: — Nie robie sztuki o Kościele. Chodzi o kondycję artysty. Kim jest Moliere? Tak naprawdę jest wielkim głupcem i kabotynem. Ma jak wszyscy artyści poczucie własnej wartości — bez tego nie można uprawiać tego zawodu. Ufa w łaskawość władzy. Ale przychodzi taki moment, gdy staje się bezradny, osaczony. Bardzo łatwo jest zniszczyć artystę.

Trzeba o tym mówić. Jako aktor nie miałem zbyt wiele takich możliwości. Przestał mnie bawić zawód mały. Uciekam w reżyserie

Pierwsze przedstawienie „Moliere” 8 czerwca.

(fi)

Fot. J. Trembecki



W roli tytułowej Włodzimierz Wiszniewski.

Nazwisko kojarzy nam się od razu... oczywiście — z filmem. Podczas prób na widowni zasiada też wybitny scenograf Janusz Sosnowski. To on robił z Juliuszem Machulskim „Seksmisję”, a przedtem wiele filmów z Zanussi i z Wajdą. Jego wspaniała inwencja musi się teraz zmieścić w granicach skromnej przestrzeni scenicznej i zaplecza teatralnego. Z tym drugim zwłaszcza są kłopoty. Można wyczarować na scenie bardzo wiele, ale gdzie to zmieścić za kulisami, jak wymieniać dekorację w trakcie spektaklu? Teatr to teatr. Muzyka też będzie prawie filmowa. Skomponował ją Przemysław Gintrowski (połówka sławnego niedyś duetu) ostatnio współpracujący intensywnie z teatrem i filmem — m.in. „Nadzór” Saniewskiego.

A co w kadrze? No więc starzejący się, tracący już siły, Moliere. Coraz bardziej udęczony przez nienawidzącą go dworska